

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Biurko czy łopata?

Kamil Kupiński

Kamil Kupiński
Biurko czy łopata?
18 sierpnia 2020

<https://megafon.lhub.pl/opinie/biurko-czy-lopata/>

pl.anarchistlibraries.net

18 sierpnia 2020

Spis treści

Zguba równości	3
Makroskala	3
Za godność Waszą i naszą	4
Marność	5

polityczne może się zdarzyć w każdej chwili i pozwolić na zmianę układu sił. Nikogo być może nie przekonamy, ale próbować warto. W rzeczywistości pozostaje mieć tylko nadzieję, że samo poprawienie warunków bytowych ludzi najciężej pracujących podniesie również ich prestiż.

Na koniec przypomnę słowa jednego z uczestników programu „1 z 10”, które bardzo mną poruszyły w czasach, gdy byłem jeszcze liberałem: „Kiedyś byłem robotnikiem, teraz jestem nikiem.”

Zacząłem ostatnio grać w Cities: Skylines i naprawdę fajnie się bawię, budując swoje miasto. Buduję dzielnicę po dzielnicy, miasteczko się rozwija, obywatele przybywa, ekologicznej energii pod dostatkiem, niestety sramy do rzeki, ale niebawem dorobimy się oczyszczalni ścieków. Nagle zupełnie niespodziewanie zaczęła upadać mi moja pierwsza dzielnica przemysłowa z powodu braku pracowników.

Zguba równości

Dlaczego tak się stało? Obywateli zaczęli mi ubywać? Nie. Nie dało się dojechać z powodu korków? Nie. Może spadło zapotrzebowanie na przemysł? Też nie! Krachów światowych w tej grze nie ma, a nawet gdyby były, to reszta miasta funkcjonuje normalnie, więc też bym odrzucił tę tezę. Co się zatem stało? Zgubiła mnie idea równości.

Chcąc być wiernym swoim ideałom w każdej dzielnicy stawiałem podstawową i średnią (a nawet ich ekologiczne odpowiedniki), żeby zapewnić każdemu z obywateli równy dostęp do edukacji (bez uniwersytetów, bo te są dostępne na późniejszym etapie gry). Szkoły zadziałały aż za dobrze, bo nie miałem obywateli słabo wykształconych, którzy pokryliby zapotrzebowanie dzielnicy przemysłowej. Bez przemysłu nie da się żyć, więc zostałem zmuszony do postawienia małej dzielnicy między tą przemysłową, a... wysypiskiem śmieci z dostępem jedynie do szkoły podstawowej. Mieszkańcy zaczęli momentalnie chorować z powodu zanieczyszczeń, więc postawiłem im pod nosem klinikę, wprowadziłem zakaz palenia papierosów, sfinansowałem wyposażenie każdego domu w czujnik dymu, dofinansowałem recykling i dałem darmowe wi-fi, żeby osłodzić krótsze życie.

Makroskala

To drobne wyzwanie w grze skłoniło mnie do dość radykalnych kroków i być może dałoby się to rozwiązać w inny sposób niż odcięcie ludziom dostępu do edukacji, ale jeszcze nie poznałem w pełni mechanizmów „Skajlajnsów”. Jednak w prawdziwym życiu występuje podobny problem i gra pchnęła mnie w kierunku pewnych rozważań.

Skoro jesteśmy wyedukowani i możemy sobie pozwolić na, nawet jeśli nie lepiej płatną pracę, a chociaż łatwiejszą, to nie skorzystalibyśmy z takiej ofer-

ty? Ja w grze znalazłem się w tej sytuacji dość szybko, zostałem poinformowany o problemie od razu i mogłem podjąć natychmiastowe działania, aby zaraz zobaczyć efekty. To taka mikroskala, ale w makro rodzi to podobne problemy z tą różnicą, że w moje Markstadt istnieje w próżni, więc migracja między miastami jest najwyżej symboliczna.

Z jakością edukacji jest u nas różnie, ale generalnie jest dobrze dostępna i bardzo dużo młodych ludzi wyjeżdża z małych miast i wsi za lepszym życiem, bo ma taką szansę. Dochodzą tu jeszcze takie zjawiska jak drenaż mózgów i wymieranie mniejszych ośrodków, ale my skupimy się na czym innym. Spadek liczby niewykwalifikowanych pracowników odbija się na wielu branżach, które stoją na całkiem sporej liczbie takich ludzi i nie mówię tylko o przemyśle, ale i usługach takich jak np. sprzątanie czy to biur, czy miasta. Aby się utrzymać, firmy muszą ratować się imigrantami, którzy chętniej podejmą się takich prac. Samo zatrudnianie imigrantów nie jest oczywiście niczym złym, ale jest to tylko po raz kolejny przeniesienie tego samego problemu poziom wyżej, ale tym razem z krajowego na globalny, co pcha nas do prowadzenie polityki kolonialnej. Poza tym do sytuacji w Polsce współbieżnie przyczynia się polska szkoła biznesu w postaci konkurowania najniższymi kosztami przy cięciu płac w pierwszej kolejności, ale to jest kolejny problem do zwalczenia. Nawet jeśli teraz brak niewykwalifikowanych kadr nie jest aż tak istotnym problemem, to niedługo się stanie.

Za godność Waszą i naszą

Co zatem trzeba zrobić, żeby ludzie chcieli pracować w tych najmniej prestiżowych zawodach? Czy zrobić tak jak komisarz Kupiński i skazać grupę ludzi na odcięcie dostępu do edukacji? No nie, jesteśmy już wbrew pozorom na wyższym poziomie cywilizacyjnym, a i nie jesteśmy ograniczeni mechaniką gry, więc możemy zastosować trochę więcej sztuczek.

Oczywiście godna płaca to pierwszy i konieczny warunek do zmiany sytuacji. Bez pełnych brzuchów nie ma szans na myślenie o czymś takim jak etos czy praca dla większego dobra. Jednak nie tylko pieniądze wpływają na zwykłe, przyziemne życie. Warunki, czas, bezpieczeństwo, zabezpieczenie czy nawet zakładowa opieka zdrowotna to rzeczy, które doraźnie przekładają się na życie i jakość pracy. To wszystko można osiągnąć przy pomocy przepisów, skutecznych urzędów i silnych związków zawodowych. Kwestie ekonomiczne, socjalne i technologiczne akurat Lewica potrafi zrozumieć, bo

wszak jest wykształcona i z dużych ośrodków (mowa o osobach decyzyjnych), bo sama spotykała się z tymi problemami, chociaż w większości nie w takiej skali, jak na przykład mój tata, który prawie całe życie pracował jako palacz w młeczarni w warunkach katorżniczych, co mocno przyplacił zdrowiem i o mało nogi nie stracił. No... Powiedzmy, że Lewica rozumie i to pewnie tak samo jak i ja, bo większość nie przeżyła tego na własnej skórze. Nie jest to jednak koniec aspektów walki o godność.

Założmy, że wszystkie powyższe problemy udało się rozwiązać, wszyscy zarabiają godnie, pracują w godnych warunkach, jest socjal i w ogóle jest taki *cut*, *miut* i *ożeszki*, że aż z tej słodyczy mi się ortografia posypała. Zestawmy w takim razie obok siebie programistę i pomocnika murarza albo sprzątaczkę. Wiecie czego brakuje tym dwóm ostatnim? Odpowiedź kryje się w pierwszym akapicie tego fragmentu, ale jak nie chce Wam się szukać, to służę pomocą. Otóż pomocnikowi i sprzątacze brakuje prestiżu, poważania, poczucia równości. Bez tego nawet jeśli sprzątaczką będzie wykształcona i będzie wykorzystywała swój potencjał, korzystając z różnych zaawansowanych maszyn do sprzątanania, to i tak będzie postrzegana gorzej od takiego lekarza ze względu na brak prestiżu. Co z tym można zrobić? Bezwstydnie powiem, że propagandę. Może nie w stylu promowania *stachanowszczyzny*, ale mocno, żeby uszlachetnić w oczach ludzi zawody wymagające mało kwalifikacji. Bez podniesienia rangi społecznej tych zawodów może nawet dojść do nasilenia antagonizmów międzyklasowych, bo „jak to ona żyje tak samo dobrze? Tyle się napracowałem, studia skończyłem i co?”. Zatem czy coś się dzieje w tej sprawie?

Marność

Nic się nie dzieje, moi mili. Lewica nie proponuje w tym względzie nic poza poprawą warunków bytowych, a od samego gadania o wzajemnym szacunku nic się nie zmieni. Klub Lewicy nie ma oferty tożsamościowej dla klasy ludowej i raczej nie zapowiada się na zmianę, bo klasa ludowa nie chce na Lewicę głosować, więc Lewica się obraża i ślini do elektoratu wielkomiejskiego. Nic to, że być może źle próbowali podejść. Nic to, że lewica wywodzi się z obrony praw robotników. Nic to, że warto by mieć taką ofertę, bo to zawsze będzie budowało jakąś relację. Ja wiem, że PiS ma łatwiej, bo on swoją ofertę tożsamościową opiera na narodzie, który nie zna sprzecznych interesów klasowych. Nie można jednak się poddawać, bo nie wiemy, jakie tąpnięcie